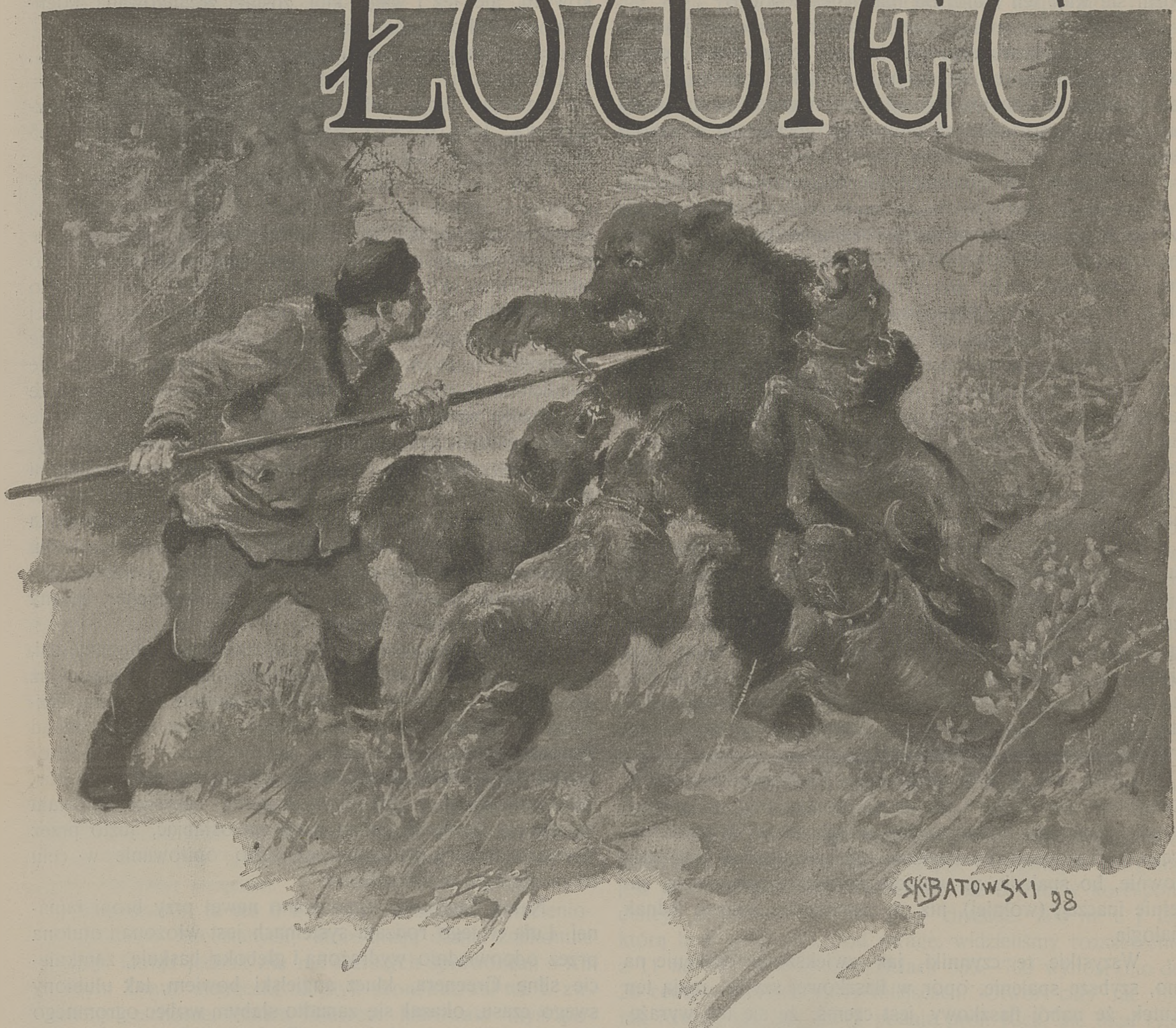
Nr. 10 Lwów, 16. maja 1904. Rok XXVII.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca.

O broni kulowej.

Świat myśliwski jeszcze nie odetchnął, po świetnych tryumfach broni małokalibrowej, a już zaczyna rozbrzmiewać nowy okrzyk na cześć t. z. redukowanych manlicherów. Z niedowierzaniem patrzy „manlicherowiec" na nową broń myśliwską i myśli, jak „to" może się równać z perfekcyą i precyzyą ulubionego i wiernego repetyera. Ale „to" broni się jak może, wywalcza sobie byt w kniei i w turniach, a kto ustąpi — vederemo!

Za oknami tutejszych rusznikarzy, lśnią się prawdziwe cacka. Nie mówię już o zgrabnych repetyerach, które jeden z starych gajowych w R. nazwał krótko i widocznie zadowolony z szerokiej swej wiedzy na tem polu, flobertem; stoją tam rzędem ślicznie wykonane i zgrabne sztućce, jedno i dwulufowe, trojaki, ba nawet czworaki, a na każdym z nich wisi fenomenalny „Schussbogen". Prawie kula w kulę aż ślinka kapie na widok tych cudów.

„Strzał niezły", monologuje myśliwy, zapatrzony w mały otwór, widniejący w środku czarnego, „ale czy też wystarczy na dzika, na jelenia"?

Wprawdzie piszą o tem gazety, ale jedni myśliwi chwalą, drudzy ganią, zdania się krzyżują, słowem wojna na małą skalę.

Co to są te zredukowane manlichery, każdy z myśliwych wie o tem bardzo dobrze. Duszą ich jest nabój, w porównaniu z manlicherowskimi o tyle zredukowany, że kształt ma lekko koniczny, a nie flaszkowy, że nabój prochu jest o 5 decygramów lżejszy i kula mniej więcej o 5 milimetrów krótsza. Celem zaś, zastąpić silnie zbudowany repetyer lub sztuciec do nabojów flaszkowych, lżejszym łamanym aparacikiem, czyli idąc dalej, umożliwić używanie małego kalibru także i przy trzylufkach. Procz tego redukowane

sztućce nie trącają tak silnie, co jest nie tylko przyjemnem dla myśliwego, ale i celność jego strzałów podwyższa.

Powiedziałem, że duszą tego systemu jest nabój. O ile różni się więc ten nabój od manlicherowskiego?

Weźmy pod uwagę kształt naboju. Ponieważ jest koniczny, przeto łatwo daje się z lufy wyjmować i stosunkowo jest krótszy od cylindrycznego, gdyż pojemność jego jest większa. Nadto nie wymaga on nagłego rozszerzania lufy w komorze, które widzimy przy repetyerach o naboju flaszkowym.

Ten sam cel powiększenia pojemności przyświecał i konstrukcyi nabojów flaszkowych, których długość doszłaby w przeciwnym razie do rozmiarów nabojów, używanych przez p. Postępowskiego. Nabój zreduk. manlichera ma tę dogodność, że nie wymaga tak silnego zamknięcia. Skąd to pochodzi? Oto, przy oddaniu strzału expansya gazów działa zarówno na kulę, jak i na dno naboju. Ponieważ dno naboju jest większe od kuli, ciśnienie więc jest dość znaczne i objawia się silnem trąceniem wstecz. Gdyby natomiast ciśnienie zdołało usunąć zamknięcie, trącenie by nie nastąpiło. Przyczyną, że nabój nie rozbija zamknięcia jest prócz odpowiedniego zdymenzyonowania tegoż także i to, że kula ucieka przed tem szalonem ciśnieniem a gazy mają swobodne miejsce na dalszą expansyę. Przy naboju o kształcie wybitnie flaszkowatym, różnica płaszczyzn dna kuli i dna naboju, jest dość znaczna. Dlatego też na mocy tego samego prawa, na którem polegają prasy hydrauliczne, ciśnienie na dno jest ogromne. Przyczynia się do tego także i nagłe zwężenie naboju u wylotu. Gazy rozwijając się trafiają na nagły opór i prą tem silniej w kierunku przeciwnym. Spalenie prochu w tym naboju także stosunkowo do ilości prędzej się odbywa, bo proch jest na krótszej przestrzeni rozlokowany.

Łatwo się o tem przekonać, jeżeli zapalimy proch rozsypany na stole. Gdy proch rozsypiemy w postaci grządki, długo się będzie spalał, przeciwnie w formie kupki prędzej. Oczywiście porównania tego nie można brać dosłownie, bo spalenie na wolnem powietrzu odbywa się zupełnie inaczej, (wolniej), niż w zamknięciu. Istnieje jednak analogia.

Wszystkie te czynniki, jak zwiększone ciśnienie na dno, szybsze spalenie, opór w flaszkowej szyjce, mają ten skutek, że nabój flaszkowy jest czemś, że się tak wyrażę, daleko niebezpieczniejszem, niż zredukowany. Niebezpieczeństwo to pokonywa się i usuwa odpowiedniem zdymenzyonowaniem zamknięcia i lufy.

Przypatrzmy się teraz reduk. nabojowi. Kształt jego koniczny rozkłada bardziej równomiernie ciśnienie na dno i kulę, brak zaś nagłego zwężenia, charakteryzującego naboje flaszkowe sprawia mniejszą reakcyę w kierunku zamknięcia, czyli nie wymaga tak silnego systemu. Proch spala się stosunkowo wolniej, działanie więc nie jest tak gwałtowne.

To są integralne różnice. Odmawianie prawa egzystencyi nabojom reduk. jest o tyle bezpodstawne, o ile nie podaje się wprost absurdów i grzechów w koeficyencie naboju. Forma sama, czy to flaszkowa czy też koniczna, ma tylko te pro i contra, które wymieniłem, mówiąc o ciśnieniu. Co najwyżej, wpływa jeszcze na czas spalenia prochu, a więc odpowiednią długość lufki (naturalnie w stosunku do ilości prochu).

Nadmieniam tu jeszcze raz, że dlatego zastosowano formę flaszkową przy repetyerach, że przez to nabój znacznie skrócono, ułatwiono więc repetowanie, a wynikające stąd niedogodności pokonano zdymenzyonowaniem broni (jednolufowej). Ostatecznie więc decyduje tu ilość prochu. Jest ona wprawdzie mniejszą od normalnych nabojów flaszkowych, ale też i waga kuli została zredukowaną, koeficyent stosunkowo mało się zmienił.

P r z y k ł a d: Nabój kaliber 6·5 m/m, długość 58 m/m, kształt koniczny, waga prochu 1·8 grama bezdymnego = 7·2 czarnego. Waga kuli 8 gramów, długość 25 m/m, 4/5 płaszczykowa, k o e f i c y e n t n a b o j u $= \frac{8}{72} = 1·1$, $\sqrt{25} = 655$ m e t r ó w n a s e k u n d ę.

Jak widzimy stąd, bardzo ładny ten koeficyent idzie w parze z elegancką c h y ż o ś c i ą p o c z. Oczywiście siła żywotna zmniejszyła się ze zredukowaniem wagi kuli, ale przy normalnym manlicherze mieliśmy poprostu za dużo tej siły, broń ta była, mówiąc po ludzku, trochę zanadto niebezpieczną. Małe ustąpienie nie przyniosło więc wielkiej ujmy, zwłaszcza, że chodzi nam głównie o trzy rodzaje zwierzyny, rogacza, dzika i jelenia, na którą broń o sile manlichera na normalne odległości myśliwskie, prawie że aż zanadto wystarczała. Nie wynika z tego, żeby wszystkie reduk. naboje były równie dobre. Tam, gdzie siła żywotna jest małą, nie może być mowy o dobrym skutku strzału.

Na wrony i sroki, nawet na ładne odległości broń ta wystarczy, ale nie marzyć jej o przyzwoitem spotkaniu z dzikiem lub choćby rogaczem. Ostatecznie i flobert możnaby w ten sposób uważać za zreduk. manlicher, bo ma mały kaliber i mało prochu.

Dogodności, jakie reduk. manlicher ze sobą przynosi, odbiły się głównie w konstrukcyji drylingów. Dawno już marzono o zastosowaniu małego kalibru i prochu bezdymnego do trzylufków, ale wszelkie próby ustały, odkąd przekonano się, że nie dadzą się pogodzić z jakąś europejską wagą broni. Konstrukcya wysuwacza do nabojów, silne zlutowanie z lufami śrótowemi, wszystko to działa na szkodę komory, którą musi się osłabiać, jużto przez wiercenie otworu na wysuwacz, jużto opiłowanie w celu równoległego zlutowania luf.

Nabój flaszkowy opanowano nawet przy broni łamanej. Lufa w tego rodzaju systemach jest włożona i otulona przez odpowiednio wydrążoną i głęboką baskulę, zamknięcie silne Greenera, klucz angielski bowiem, tak ulubiony swego czasu, okazał się zanadto słabym wobec ogromnego ciśnienia prochu bezdymnego. Przy büchsflintach także widziałem naboje flaszkowe, ale bardzo mało dotąd się ich pojawiło. Zastosowanie tego systemu do trzylufków jest prawie niemożliwe, dla tego też naboje redukow. mają ogromną ważność przy konstrukcyi, bezpiecznych pod każdym względem, małokalibrowych trzylufków.

Zanim omówię naboje redukow. i podam ich wymiary, pozwolę sobie wymienić rodzaje kul przy repetyerze, a to z powodu dyskusyi na ten temat, która w ostatnich numerach się pojawiła.

Przy repetyerach zastosowano dotychczas następujące naboje:

K a l i b e r 8, 7 i 6·5 m/m; 2·3—2·5 gr. prochu bezdymnego.

D ł u g o ś ć k u l 30 m/m, waga przeciętna 14, 11·5 i 10 gramów.

D ł u g o ś ć ł u s k i 57 m/m.

R o d z a j k u l:

1) 2/3 p ł a s z c z a. Koniec a), ogiwalny b), spłaszczony c), spłaszczony z expansyą d), spłaszczony z rdze-

niem z twardego ołowiu e), spłaszczony z rurką miedzianą expansyjną.

2) $^4/_5$ płaszcza a) okrągły koniec b) spłaszczony;

3) $^{11}/_{12}$ „ a) „ „ b) „

4) Całopłaszczowe: a) z expansyą (Dum-dum), b) z szparami, c) normalne wojskowe całopłaszczowe;

5) Pierścieniowe Greissa.

Za przejście do zreduk. manlich. służy nabój o zwężonej flaszce, kaliber 8, długość łuski 57; 1·8—2 gramów prochu.

Zredukowane naboje:

	kaliber	długość łuski	waga prochu	waga kuli	V_{25}
1)	8	58	1·8—2	12	540—600
2)	6·5	58	1·8—2	8	655—680
3)	8	48	1·6	12	500
4)	6·5	48	1·2	8	500—525
5)	6·5	40	0·8	—	—

Jak widać z tych tabel rodzaje pocisków przy repetyerze są tak liczne, że każdy może być zadowolony. Największem uznaniem cieszyły się $^2/_3$ płaszczowe kule. Odkąd jednak poznano, że wskutek skręcenia może się czasem rdzeń ołowiany odłączyć od otaczającego go płaszcza i polecieć na własną rękę, a wskutek tego spowodować niczem niewytłómaczone pudło (NB. czytałem parę takich wypadków w niemieckich gazetach), zaczęto i to ze znakomitym skutkiem używać kul o $^4/_5$ płaszcza. Skutek ich tak znakomity, że zdobyły sobie obecnie pierwszeństwo. Nie deformują się tak silnie, dają prawie zawsze wylot, a to gra wielką rolę przy strzałach do jeleni.

Kul expansyjnych mało kto używa. Zanadto prędko się deformują i działanie ich jest wobec tego więcej lokalne a nie rozkłada się na dłuższą przestrzeń. W strzałach gorszych do twardej zwierzyny nie dają dobrego rezultatu. Kule Dum-dum dają o tyle lepszy wynik, że nie deformują się tak prędko jak $^2/_3$ płaszcz. expansyjne, nie cieszą się jednak wielkiem wzięciem.

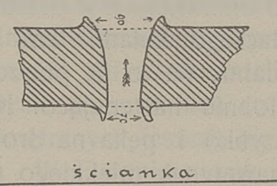
Nadmieniam tu też o nowych pociskach pierścieniowych, stalowo miedzianych, które mają dawać znakomite rezultaty. Dotąd jednak nie ma szerszych sprawozdań o ich skutkach. Znany niemiecki balistyk skonstruował też t. zw. Randkegelgeschosse. Panem Eilersem kierowała myśl pogodzenia zwolenników płaskich i stożkowych końców kul. Polegają na tem, że stożek tworzący koniec kuli siedzi na nieco większej podstawie i pozostawia wolny brzeżek. Stożek działa prująco w powietrzu i przebijająco w zwierzynie, brzeg zaś wystający sztancuje wielki i ostry otwór, a więc działa jak spłaszczony pocisk.

Druga tabela podaje naboje, używane przy zreduk. manlicherach. Nabój 8|57—1·8—2 gr. pr. o zwężonej znacznie flaszce służy za przejście. Chyżości są przy wszystkich nabojach bardzo dobre, nawet jak przy naboju 6·5|58 niczem nie ustępujące manlicherom. Poniżej 1·5 gr. prochu aż do 1 grama mogą służyć na rogacza z dobrym skutkiem. O naboju 6·5|40 mówi opinia, że jest nawet na rogacza za słaby.

Pozostaje mi jeszcze omówić działanie kul nowomodnych. Zdania są pod tym względem tak rozmaite, wychodzi się z tak różnych i często samowolnych założeń, że rzeczywiście nie można jasnego obrazu uzyskać. Pozwolę sobie wyjść z założenia nie mojego, ale profesora wiedeńskiej techniki, Fryder. Kicka. W dziele swojem o mechanicznej technologii omawia on na stronie 37. działanie kuli 11 m/m, prawdopodobnie karabinka z roku 71. W streszczeniu rzecz się mniej więcej tak przedstawia.

„Nie da się ująć w żadne, nawet empiryczne prawidła, o ile chyżość gra rolę w obrabianiu materyałów i jakie w nich zachodzą zmiany. Zwłaszcza przy wielkich chyżościach (300—400 m.) zmiany w materyale urągają wszelkim wzorom i formułom. I tak, jeśli zawiesimy szybę na 1 m/m grubą na sznurach i strzelimy do niej tak, by kula mniej więcej z chyżością 300 m. ją przebiła, to szyba nietylko nie pęknie, ale nawet się nie poruszy. Czas działania pocisku na szybę (przy długości kuli 20 m/m, chyżości 30 m. a grub. szyby 1 m/m wynosi $\frac{1}{15000}$ sek.) nie wystarcza, by działanie siły kuli przenieść na szybę i jej zawieszenie. Gdyby szyba natomiast była na 5 m/m gruba, poszłaby, jak próby pokazują, w kawałki, gdyż wtedy działanie siły miałoby czas przenieść się na materyał.

Drugie doświadczenie.



Jeżeli zawiesimy podobnie ramę żelaza wypełnioną plastyczną gliną, to zdeformuje się ona po strzale tak, jak to figura wskazuje.

Zadziwiające rozszerzenie na 90 m/m u wylotu jest spowodowane przez chyżość cząstek gliny, które starają się w kierunku prawie prostopadłym do drogi pocisku, usunąć się przed nim, nabierają zaś swej chyżości od samej kuli. Tarcza również i w tym wypadku nie wyjdzie z równowagi, dzięki swej bezwładności. Że ten skutek nie jest spowodowany żadnym naporem powietrza, udowadnia się przez ściankę z papieru rozpiętą, przed tarczą. Naturalnie strzał musi być centryczny, jeśli równowaga w zawieszeniu nie ma być zakłócona.

Oto w krótkości treść całego wywodu. Daje on możność dalszego traktowania sprawy.

Weźmy pod uwagę kule pełne, całopłaszczowe. Skutek ich w materyale plastycznym i wilgotnym jak glina, jest powszechnie znany. Mówiłem też o nim w korespondencyi z numeru 5. Już przy chyżości 300 m. t. j. tej, którą brał prof. Kick pod uwagę, widzieliśmy rozszerzenie z 11 na 90 m/m. Przy chyżościach 650—700 wynosi ono do 20 centym. w niektórych miejscach. Otwór cały nie był tak równy, jak ten, który podaje prof. Kick, ale miał rysy i był poszarpany na całej przestrzeni, prawdopodobnie wskutek nagromadzenia większego cieczy w niektórych miejscach. Charakterystycznem jest też ułożenie warstw gliny. Wlot i wylot kuli jest silniej zdeformowany i pogięty, niż środek drogi.

Udowadnianie bezskuteczności kul całopłaszczowych na szkle i do tego cienkiej szybie jest o tyle chybione, że materyał ten bynajmniej nie da się porównać z żadną tkanką mięsną i powtóre jest za cienki, by na nim badać pełnię działania tej kuli. Ciało powinnoby się tak zachowywać, jak glina i tak jest w istocie, ale wskutek elastyczności, właściwej wszelkim tkankom mięsnym, opiera się silniej naporowi w kierunku prostopadłym do drogi pocisku i wraca, choć niezupełnie, do pierwotnego położenia.

W materyałach suchych i dających się pokruszyć, działanie byłoby wtedy analogiczne, gdyby pokruszone części przenosiły tak samo ruch uzyskany od kuli. Wiadomo jednak, że materyał sproszkowany (jak piasek) nie podlega tym samym prawom ruchu i ciśnieniu znacznie się sprzeciwia. Polega na tem zasypywanie otworów minowych w skałach suchym piaskiem. Rejon działania kuli jest

mały (proszę zrobić próbę na murze ceglanym), a zabójczość kul pełnych i ich destruktywne działanie w razie uderzenia w kości, tłómaczy się głównie działaniem rdzenia czyli szpiku i panującej w nich wilgoci. Żeby ptak, taką kulą trafiony, miał eksplodować jak granat, tego się nikt spodziewać nie może. Primo dlatego, że kość piersiowa (carena) jest bardzo cienka. Secundo, że kości ptaka są nader suche i specyficznie lekkie. Tertio i to najważniejsza racya, że ptak jest stosunkowo za cienki, by kula miała czas przenieść swoje działanie na otoczenie*). Dla tych przyczyn ptak nie będzie tak zdeformowany, jak zwierzyna silna w mięsie i kościach.

Naturalnie, bronienie kul całopłaszczowych w ich zastosowaniu do celów łowieckich uważam za nonsens, wobec znanego skutku kul o końcach ołowianych. Chodziło mi tu głównie jednak o to, by ich tak w czambuł nie potępiać, ale oddać, co im się słusznie należy.

Z kolei rzeczy przejdźmy do omawianych w ostatnich numerach kul expansyjnych. Dlaczego kulami temi nie osiąga się takich rezultatów, jak dajmy na to $^4/_5$ płaszczowemi? Rzecz ma się prawdopodobnie następująco. Kula przy uderzeniu deformuje się szybko i pęka na drobne drzazgi. Ponieważ deformacya nawet tak miękkiego mateyału, jak ołów, wymaga dość znacznego nakładu pracy, a siły na wykonanie jej nie może sobie kula pożyczyć od dzika lub rogacza, ale jedynie może jej ująć ogólnej sile żywej pocisku i tylko na koszt tegoż może się zdeformować tak gwałtownie, przeto jasnem jest, że kula taka tylko część swej siły może zamienić na pracę w korpusie zwierza, reszty i to dość znacznej zużywa na zmianę swej formy czyli expansowanie, poparte zamkniętem i skomprymowanem w dzióbie kuli, powietrzem. Że całej tej pracy nie wykonywa powietrze, wynika stąd, iż w danym razie musiałaby kula tuż przed lufą expandować, gdyż wtedy panuje maximum ciśnienia w otworze expansyjnym.

Sama praca w ciele jest, jak już powiedziałem, zanadto zlokalizowaną i działa ujemnie na rozszerzenie uderzenia na całą szerokość zwierza. Niepowodzenia Dr. W. B. na grubszą zwierzynę przy użyciu kul exp. dadzą się prawdopodobnie do tego sprowadzić.

Kule $^2/_3$ płaszczowe mają niedogodność: 1^0) repetowania, 2^0) również zużycia znacznej części siły na deformacyę, choć nie w takim stopniu jak exp., 3^0) niewytłómaczalnych pudeł przy zachodzącem czasem wykręceniu rdzenia z małego płaszczyka. Punkt 1 i 3, jest zupełnie wykluczony przy kulach o $^4/_5$ płaszczu, punkt drugi zredukowany prawie do minimum. Pochwały na cześć tych kul są najlepszym dowodem, przekonywującym o ich dobroci.

W numerze 4. podał znany i ceniony ogólnie nemrod, p. Przedrzymirski, tak doskonałe wytłómaczenie działania tych kul, że nic więcej się o tem powiedzieć nieda. Scharakteryzowanie uderzenia kuli o komorę i łopatkę, oraz wytłómaczenie, dlaczego wylot bywa czasem mały, jest wprost znakomite.

Zupełna analogia panuje w działaniu kul rozumnie zredukowanych manlicherów. Pomijam tu milczeniem zupełnem kule o 0·8 gr. prochu. Nie ma najmniejszej racyi, by kula o $^4/_5$ płaszcza miała się inaczej zachować, jak jej siostra w repetyerze. Mała różnica w wadze prochu, wynosząca 0·3 grama, zrównoważoną została odpowiednim obciążeniem przekroju kuli. Chyżość, idąca z nią w parze, siła żywotna, dalej zaś razancya, są aż nadto na naszą zwierzynę i myśliwskie odległości wystarczające. Na słonie „mało kto“ u nas poluje, a na te, to i manlicher ponoś nie wystarcza.

*) Czas, w którym kula styka się z ptakiem na 7 cm. grubym, przy chyżości 700 m. sec. będzie wynosił ze względu na 30-milimetrową długość kuli trochę więcej niż $^1/_{1000}$ część sek.

Żeby jednak kwestyę tę w sposób łatwy i pożyteczny dla ogółu myśliwych załatwić, prosiłbym szanownych czytelników, by wydali swe zdanie o następującym projekcie.

Ponieważ nie ma u nas w Galicyi zawodowych balistyków, jak dajmy na to w Niemczech, jak również nie ma zakładów tak urządzonych do prób broni, jak to ma miejsce w Hallensee, a zajmowanie się wypróbowaniem wszelkich rodzajów reduk. manlicherów przez jednego myśliwego, byłoby połączonem z wydatkami większymi i stratą czasu, przeto proszę wszystkich myśliwych, w których posiadaniu znajdują się te nowe sztućce, by każdy ze swoją bronią zrobił kilka prób, ujął to w kilka słów i małą tabelę i zakomunikował redakcyi „Łowca“.

Tabela ta zawierałaby następ. dane:

1) R o d z a j b r o n i (sztuciec, podwójny sztuciec, büchsflinta, trojak etc., zamknięcie, długość lufy, ciężar broni).

2) N a b ó j (kaliber, długość łuski, długość pocisku, rodzaj kuli, rodzaj prochu i waga pocisku i prochu).

3) S t r z a ł a) centrowność broni i razancya, b) skutek na zwierzynie (z podaniem ilości kroków, rodzaj strzału, farba i skutek).

4) E w e n t u a l n e u w a g i.

Z kilkunastu takich tabel, zdołanoby pod kierunkiem któregoś ze znanych nemrodów, z łatwością złożyć zestawienie, któreby dało nam ostateczny jasny obraz o tych nowych intruzach. Nie sądzonoby wtedy z izolowanych przypadków, ale z praktyki szerokiej. Myśliwy, któryby się podjął tego zestawienia, nie straciłby dużo czasu, jak również ci, którzy są szczęśliwymi posiadaczami reduk. manlicherów i którzy robiliby próby, a cel byłby w zupełności osiągnięty.

Kończąc moją pogadankę, chciałbym w uzupełnieniu artykułu p. M. R. dodać, że firma Rotha we Wiedniu wynalazła nowy karabin samostrzałowy, polegający na przeniesieniu ruchu kapsli na sztyft zapałowy, a co za tem idzie, na zamknięcie etc.

Kapsla tkwi w głębi naboju i jest z silnej miedzianej blachy wyprasowana. Igła zapałowa nie jest ostra, ale gruba i silna. Po strzale, kapsla pchana ciśnieniem na dno naboju, cofa sztyft, naciąga system i wyrzuca łuskę. Reszta dzieje się jak dawniej.

Nabój tak wygląda w powiększeniu.



System ten usuwa niedogodność ruchomego zamknięcia i ruchomej lufy. Jeden z dowcipnisiów wyraził się o systemie z ruchomem zamknięciem: „Das Sistem geht ja vorn und hinten los!“ — Tableau.

Karabinek jest jeszcze w robocie, ale niedługo ukaże się w sklepach rusznikarskich.

Jeszcze raz podaję pod sąd ogółu myśliwych mój projekt co do ułożenia tabelarycznego wyników osiągniętych reduk. manlicherami i proszę, by myśliwi nie szczędzili swych uwag a zarazem nie wątpili, że coś podobnego udać się może.

W i e d e ń, 25. marca 1904.

Adam Ebenberger.

Wyżeł w Anglii.

(Przez Alberta Mniszka).

I.

W Angli, ojczyźnie najszlachetniejszych ras wszystkich zwierząt domowych, a więc i psów myśliwskich, daje się spostrzegać od jakich lat 20 upadek w hodowli wyżłów. Powodem tego jest wysoki stan gospodarstw rolnych i do ostatnich granic posunięta uprawa ziemi, która nie pozwala jednemu źdźbłu trawy lub słomy pozostać w polu po żniwach i sianokosach. W Anglii nie ma ścierni. Rzecz więc naturalna, że w tych warunkach wszelkie polowania z wyżłem ustać muszą, gdy kuropatwy i bażanty z gołego pola już na 500 kroków przed myśliwym do lotu się zrywają i zapadają w gęste remizy, z których wypędzić się już przez psy nie dadzą. Polowania z wyżłem ustępują miejsca łowom z naganką, który to sposób dziś o wiele więcej Anglikowi się podoba i który on za „higher-class sport“ uważa, gdy dawne polowanie z wyżłem uważa za nieodpowiednie i niemodne „old fashioned“.

Wobec wyżej przytoczonych okoliczności trzeba przyznać synom Albionu pewną dozę słuszności, tembardziej, jeżeli się zważy, że ich polowania na ptactwo, w wielką rozmaitość nie obfitują. Błot w Anglii nie ma jednego morga, bo ich w kraju wysoko kulturalnym być nie może, polowań błotnych więc tam nie znają, mają natomiast pardwy[1]) (grouse) w Szkocyi i łowy na te ptaki są w kraju Albionu największą dla myśliwych atrakcyą. Do niedawna używano do tych, w podgórskich i krzaczystych terenach odbywających się łowów wyłącznie setterów, dziś przy wzrastającej z roku na rok, a z przytoczonych tu już powodów powstałej czynności tych ptaków, pies ustąpił miejsca nagance i to dzisiaj jest jedyny sposób, na który się w Szkocyi na „grouse“ poluje i który znudzonych Anglików bardzo ekscytuje, gdyż na takich łowach dużo się strzela a strzały do tych ptaków mają być najtrudniejsze, jakie na świecie egzystują i wymagają wielkiej strzeleckiej erudycyi, jest więc zabawa, niema nudów ani chwilki, nie ma spleenu, a o to najwięcej chodzi. Anglik czasu tracić nie lubi, nawet gdy się bawi, każdą chwilę, czy to w pracy, czy w zabawie chce wyzyskać, w każdym sporcie chodzi mu o rekord, dlatego też i psy legawe swoje wytresował w jednym tylko kierunku: szukania i wystawienia zwierzyny. Zabiwszy ptaka idzie dalej, a znalezienie zwierzyny należy do „game keepera“, który za myśliwym z psem rasy retrieverów, tresowanym li tylko do znalezienia i aportowania zabitej zwierzyny, postępuje. Jeżeli zaś chodzi o dużo strzelania, o ciągłą emocyę, o popis w trudnych strzałach, to o ile większą rozrywkę przedstawia takie polowanie z naganką, gdzie w przeciągu kilku godzin tysiące ptactwa błyskawicznym lotem przelatuje nad głowami myśliwych! O ile strzelanie setek zajęcy w kociołkach jest, mojem zdaniem, więcej rzezią, niż prawdziwem polowaniem, to strzelanie w tych samych warunkach szybkolotnego a d z i k i e g o, jak pardwy ptactwa, jest prawdziwem myślistwem, prawdziwym „higher-class“ sportem.

Zrozumieć teraz chyba łatwo, że w tych okolicznościach wartość wyżła w Anglii musiała się zmniejszyć, jak i podupaść hodowla tych zwierząt i upadek ten szybkim biegłby krokiem, gdyby nie znaleźli się ludzie dobrej woli, miłośnicy starego sportu, miłośnicy psów i nie przedsięwzięli środków zaradczych. Wspólnym usiłowaniom wielu udało się, jeżeli nie usunąć, to przynajmniej na długo odwlec niebezpieczeństwo wymarcia najszlachetniejszych na globie ziemskim ras wyżłów, przez zakładanie specyalnych kennelclubów i przez częste peryodyczne urządzania field-trials'ów, na których najszlachetniejsze i najzdolniejsze pointery i settery szczodrze wynagradzane i odznaczane bywają. Jestto jednak środek tylko sztuczny, gdyż produkcya czegokolwiek, nie oparta na rzeczywistej potrzebie, ale prowadzona na popis, prędzej czy później ustać musi. Zaznaczyć trzeba wprawdzie jeszcze dość znaczny eksport wyżłów do kontynentu, za granicami jednak Wielkiej Brytanii psy angielskie, w drugiem już pokoleniu zatracają często swe rodzinne cechy i bywają używane do odświeżania ras tubylczych, jak to jest wypadek z rasą nowoniemiecką (deutscher kurzhaariger Forstehund), która niedawno krwią pointerów znacznie poprawioną została, ale naturalnie tym ostatnim ani co do inteligencyi, ani co do zdolności fizycznych, ani w końcu co do szlachetności i piękności form zewnętrznych jeszcze nie dorównuje.

W Europie mamy do zanotowania kilka zaledwie zarodowych psiarń angielskich wyżłów pełnej krwi, wszystkie zaś te indywidua psiego rodu, które u nas z ręki do ręki przechodzą i n. p. pointerami są zwane, są zwykle mieszańcami, mającymi już mało co krwi angielskiej w sobie. Niestety, zdaje się być aż zanadto słusznem zdanie, wypowiedziane niedawno przez pewnego poważnego bardzo angielskiego kinologa: „Egzystencya dalsza pointera i settera zależną będzie jedynie od field-trials'ów“.

II.

Wyżły angielskie dzielą się na dwie rasy: krótkowłosych pointerów i długowłosych setterów[1]). Pointerów gatunek jest tylko jeden, settery zaś mają 3 odmiany t. j. angielską, szkocką czyli gordon-setterów i irlandzką.

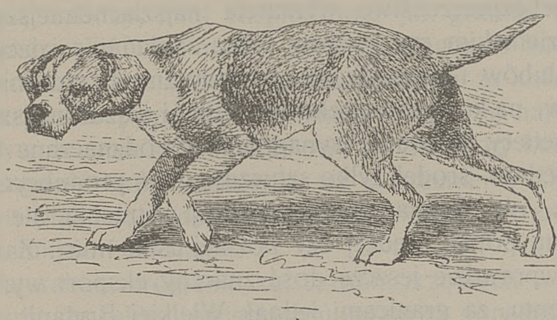
Pointer.

Mylnem jest zdanie, które się często słyszy, że pointery są jedną z najstarszych ras na świecie. Dopiero po r. 1750 znajdujemy pierwszą wzmiankę o rasie krótkowłosych wyżłów w Anglii, które były dwojakie: angielskie i hiszpańskie. Wiemy jednak o nich bardzo mało. Starego hiszpańskiego pointera opisują kynologowie jako wielką inteligencyą i niesłychanym węchem opatrzone, ale niezgrabnie zbudowane, ociężałe i powolne zwierzę. Starano się więc przez krzyżowanie je poprawić. Pierwszy pułkownik Thornton w r. 1795 skrzyżował swego psa z foxhoundem z nadzwyczajnym rezultatem. Syn z tego stadła urodzony, ciemno-bronzowo-biały „dash“, z cienką, długą szyją, klasycznemi łopatkami i krzyżami, doszedł do takiej sławy, że sprzedany został Sir R. Hill'owi za 120 gwinei i beczkę madeiry. Tyle wiemy ze starych kronik i dzieł kynologicznych. Widząc jednak różnicę między starym hiszpańskim a nowoczesnym pointerem, trudno nam uwierzyć, żeby taka szalona, typowa zmiana mogła już nastąpić po jednem krzyżowaniu, tem bardziej, że i Foxhoundy nie odznaczają się smukłością form, ani zbytnią lekkością ru-

[1]) Grouse jest właściwie szkocką odmianą północnej śnieżki, która różni się od tej ostatniej stałem czerwonobrunatnem upierzeniem.

[1]) Spaniele myśliwskie (patrz Nr. 4. *Łowca* z r. b.) chociaż są jednego pochodzenia z setterami, nie są wyżłami w ścisłem słowa tego znaczeniu, lecz odrębną rasą psów myśliwskich. Ponieważ jednak pełnią służbę wyżłów, często do nich zaliczane bywają.

chów, przypuszczać więc trzeba. że pointery w dzisiejszem znaczeniu już przed r. 1895 istniały, a „dash“ był już ostatecznym rezultatem długoletnich prób i usiłowań.



Hiszpański pointer z roku 1768.

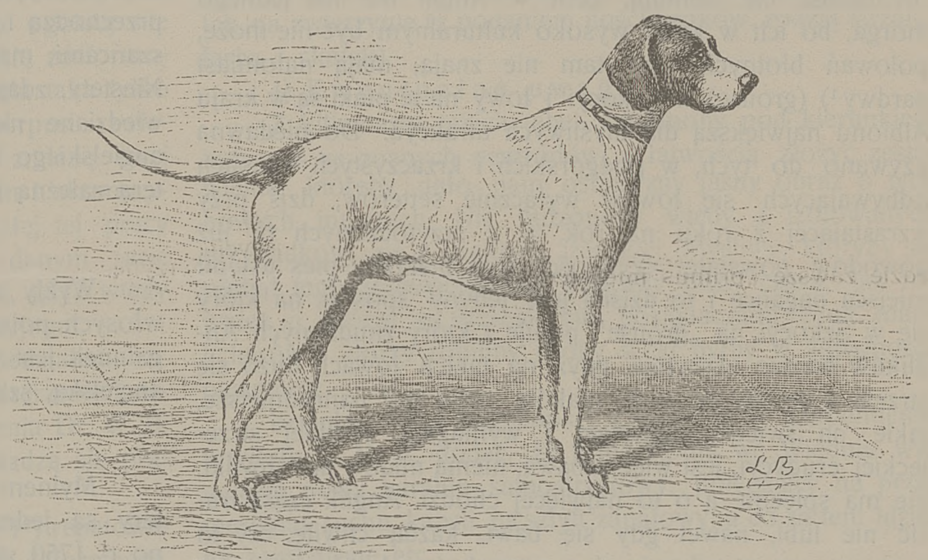
Mamy także niewątpliwe dane, że by stworzyć dzisiejszego pointera, robiono krzyżowania starych pointerów nietylko z foxhoundami, ale i z chartami a nawet z buldogami. Około r. 1860 widywano po handlach i wystawach pointery o brzydkich wypukłych oczach, krótkich wygiętych nosach i szerokich szczękach, przypominające wybitnie buldogi. Na szczęście znikły dość szybko te brzydkie psy z widowni i w r. 1875 już nie istniały.

Tomasz Pearce w sławnem swem dziele p. t. „The Dog“ tak nam przedstawia okres dalszego rozwoju pointerów: W chwili, gdy nowoczesny pointer w modę wchodził, był książę Kingston jednym z pierwszych jego hodowców. Po jego śmierci psy zostały rozsprzedane za wielkie sumy. Potomstwo ich się zdegenerowało, straciło wiatr, dzięki zapewne niedawnemu krzyżowaniu z chartem i stało się nie do użycia. Dopiero pierwszy Mr. Meynell zajmuje się na nowo losem tej szlachetnej rasy. Równocześnie Mr. Edge w r. 1845 zakłada sławny „kennel“ (hodowlę psów) brunatnobiałych, a Mr. Lang również znakomity „kennel“ żółtobiałych pointerów. Od tego czasu datuje się współzawodnictwo tych dwóch odmian między sobą, jak również ustają wszelkie krzyżowania ich z innemi rasami. Pointery, jako już klasyczne wyżły, nie potrzebują wydoskonalenia przez świeżą, obcą krew, a uszlachetniają się nadal tylko przez selekcyę, to jest przez dobór najlepszych indywiduów z pośród siebie samych.

Protoplastą odmiany cenniejszej zdaje się być „Drake“, własność Sir Garth'a, zwycięzca w field-trial'u w Shrewbury, sprzedany później Mr. Lloyd-Price'owi za sumę 150 f. szt. a złączony z jego suką „Bellą“. Protoplastą odmiany jaśniejszej był „Bob“, własność Mr. Gilberta. Bob był ojcem sławnego na cały świat Hamleta a dziadem Priama, Rapa, Joke'a, Flirta i Niry. Najsławniejszymi hodowcami odmiany ciemnej byli i są poniekąd do dzisiaj: Sir Garth, Lord Bentick, Lord Lichtfield i Mr. Price gdy prawie cała odmiana jaśniejsza jest własnością Mr. Whitehouse'a. W roku 1870 zyskała odmiana ciemniejsza stanowczą przewagę nad swą jaśniejszą przeciwniczką, która to przewaga trwa dotąd. Nie świadczy to o większej wartości odmiany ciemnej. Obie są równie znakomite i obie wydały całe szeregi sławnych zwycięzców w światowych field-trials'ach. Preferowanie odmiany brunatno-białej jest raczej tylko rzeczą mody i upodobania. Psy ciemne są może silniejsze a jasne delikatniejsze, chociaż i to twierdzenie żadnej regule podporządkować się nie da.

Na kontynencie najsławniejszym był kennel, założony w r. 1885 przez księcia Albrechta Solms-Braunfels, w jego posiadłości w Wolfsmühle. Jego settery i pointery zdobyły na 36 wystawach i wielu próbach polowych 9 złotych medali i 106 pierwszych nagród. Najsławniejszym z nich był „Naso II.“ po Nasonie i Mirandzie. Jego potomstwo, z którego najznakomitszą światową sławą były „Naso of Upton“ i „Duke of Hessen“ zdobywało długo prawie wszystkie nagrody po wystawach i field-trials'ach. Niestety kennel ten wskutek choroby hodowcy w r. 1894 upada i dzisiaj już go nie ma. Od tego czasu chów pointerów w Niemczech zupełnie ustaje, ale przez krew kilku najszlachetniejszych psów z Wolfsmühle odradza się rasa wyżłów niemieckich i znacznie poprawia. Tak krwią angielską niemal całkiem przeistoczona rasa nowo-niemiecka staje się w krajach Rzeszy i Austro-Węgier prawie uniwersalną.

Już tu raz wspomniany Tomasz Pearce tak opisuje nowoczesnego pointera w swem dziele: „Jeżeli wogóle pointerowi coś zarzucić można, to pewne przedelikacenie, przerafinowanie w szlachetności krwi. Nieraz praca, jakiej się od niego żąda, jest nad jego siły. Jest on modelem piękności. Jego inteligencya i zmysł spostrzegawczy zasługują niemal na miano „rozumu“. Pointer jest psem „wielkiego pola“, szuka zawsze w galopie, z wysoko podniesionym nosem i zwierzynę z galopu wystawia, stając od razu nieruchomo.



Pointer: Naso of Upton.

Anglicy polują prawie zawsze z dwoma psami. Szukają one w ten sposób, że ich drogi się ciągle krzyżują a jeden się drugim nic nie interesuje. Gdy jeden z nich zwierzynę wystawi, drugi ma stanąć tak samo, jeżeli jest blisko. Anglik nazywa to „to back“, Francuz „l'arrêt à patron“ a Niemiec „das Mitstehen“. Jeżeli zaś pies szukający od wystawiającego jest daleko, musi się położyć t. j. zrobić „down“ (respectiren). Do wykonywania tych obowiązków ma pointer wrodzone zdolności, jak również do okrążania wyciekającej zwierzyny. Jeżeli n. p. stado kuropatw bardzo wycieka, powinien klasycznie tresowany pointer natychmiast trop porzucić, galopem parę set kroków wyciekające stado półkolem okrążyć i spotkać się z niem z przeciwnej strony, nosem do myśliwego. Jestto zaleta bardzo ceniona i na field-trials'ach koniecznie wymagana. Jak już wspomniałem, pointerom w Anglii aportować nie

wolno i gdyby który tej sztuki próbował, mianoby mu to za wadę.

Nieda się zaprzeczyć, że pointer jest więcej jednostronnie, niż inne psy tresowany. Na suchym terenie, na wielkich, otwartych przestrzeniach, gdzie zwierzyny nie dużo, tam ma on pole do popisu i wszystkie swoje zdolności wyjawić potrafi. W takich warunkach zdrowy, młody myśliwy i dobry strzelec zabije więcej zwierzyny, niż trzech innych, polujących z niemieckimi wyżłami. Przeciwnie, w terenach krzaczystych, na zrębach leśnych, w trzcinach, na błotach, jest dobry setter lub wyżeł niemiecki o wiele więcej wskazany. Nie da się zaprzeczyć, że w uszlachetnieniu rasy niemieckiej, fałszywie u nas czeską zwanej, zrobiono ogromny krok naprzód. Kto miał sposobność widzieć te psy w polu w ostatnich czasach, przyznać musi, że różnica między nimi a psami z przed lat kilkunastu jest niesłychana. Są to psy pod każdym względem znakomite. Można im jeszcze dużo zarzucić ze stanowiska estety, można im również zarzucić, że nie mają takiego wiatru, jak pointery, ale trzeba im przyznać sporą dozę inteligencyi, wielką wytrwałość i w regule większą wierność i przywiązanie do swoich panów, niż pointerom. Jeżeli dalej zaznaczyć musimy pewien upadek hodowli pointerów w ich ojczyźnie, a znaczny wzrost hodowli wyżłów w Niemczech, to z bolem stwierdzić nam trzeba, że może niedługo przyjść do tego, że pointery będą uważane za „morituri“ i ich egzystencya, jeżeli jakiś stanowczy zwrot ku lepszemu nie nastąpi, będzie tylko kwestyą czasu, gdy młoda rasa wyżłów nowoniemieckich jest w czasie kwitnącego rozwoju. Jak długo jednak pointer istnieć będzie, będzie zawsze najbardziej rasowym wyżłem na naszym globie, księciem wszystkich ras myśliwskich psów i wśród najszlachetniejszych będzie zawsze „primus inter pares“.

W r. 1887 założono na nowo „Pointerclub“ w Londynie, który rok w rok wielkie field-trials'y urządza i hodowców sowicie nagradza. Od tego czasu pochyłość, po której egzystencya tej najszlachetniejszej rasy w otchłań niebytu się staczała, znacznie zmalała i jest nadzieja, że usiłowania ratunku w tym względzie wydadzą dobre rezultaty.

A teraz słów kilka jeszcze o zewnętrznych cechach typowych pointera. Najwięcej charakterystycznym jest obraz jego całego; jest on wyrazem szlachetności, zgrabności i zupełnej harmonii linij, jakich to cech żaden inny pies w tym stopniu nie posiada. Pointer powinien mieć długą głowę, długi tępo zakończony pyszczek, nozdrza długie, oko duże, niezbyt wypukłe, pełne ognia, szyja ma być cienka i długa, wychodząca swobodnie z łopatek długich i ku tyłowi położonych, krzyż prosty. Słowem powiedzieć by można, że pointer i czystej krwi koń angielski są w budowie korpusu bardzo do siebie podobne. Włos pointera powinien być miękki, do ciała zupełnie przylegający, jedwabisty. Najwięcej charakterystyczną cechą pełnej krwi pointera jest jego ogon, który jest silny w nasadzie, ale ku końcowi coraz cienszy i długi. Rozmiar pointera jest mniej więcej taki: długość głowy 25 cm., wysokość w łopatce 63 cm., długość ogona 35 cm. Co do maści, to ta u pointerów jest bardzo rozmaita. Bardzo rzadką i cenioną jest maść, której tło jest czarne, nakrapiane gęsto bardzo drobnemi, białemi plamkami. Najwięcej dzisiaj lubiane pointery są białe z bronzowemi łatami, mniej modne są białe z żółtemi łatami. Odmiana czarna z żółtemi odznakami (rodzime) mają także jeszcze dużo zwolenników. Ta ostatnia i nam nie obca, dzięki ś. p. księciu Adamowi Lubomirskiemu w Miżyńcu, który ją u nas rozpowszechnił.

Setter.

Settery są jedną z najstarszych ras i odróżniają się od pointerów całą budową ciała, jak i długim jedwabistym włosem, jaki także i spaniele posiadają. Settery i spaniele są jednego pochodzenia. Pytanie, czy setter pochodzi od spaniela, czy też spaniel od settera, jest do dzisiaj nie rozstrzygnięte. Jest nam wiadomem tyle, że w wieku 16-tym żyjące w Anglii spaniele miały formę dzisiejszych setterów, wyszukiwały jednak i wypędzały głosem ptaka tak, jak na prawdziwe spaniele przystało, wyjątkowo tylko były tresowane do wystawiania a raczej do kładzenia się na ziemię przed zwierzyną, chodziło bowiem o to, by można jak najwygodniej psa wraz z zwierzyną siatką nakryć a pies stojący przeszkadzał. Tak tresowane spaniele nazywano: „sitting dogs“ albo „sitter“ (od to sit: siadać) z czego pochodzi dzisiejsza nazwa „setter“.

Już około roku 1350 miały być w Anglii tak tresowane spaniele. Kynolog Kajus w 16. wieku pisze już o spanielach i setterach, różnicy jednak między nimi nie podaje. James I. wydaje rozporządzenie, które zakazuje pod karą 30 szylingów utrzymywać osobom, nie będącym szlachtą, charty i „sitting dogs“. W historyi naturalnej Gessnera z r. 1583 jest wzmianka p. t. „Von dem englischen Vogelhund“, o psach w Anglii używanych przez szlachtę w polowaniach na kuropatwy, bażanty ect. „Są kudłate, białe z czarnemi lub czerwonemi plamami, nazwy szczególnej nie mają, ale bywają nazywane od tej zwierzyny, którą wykazują (vorzeigt)“. To słowo „vorzeigt“ dowodzi, że mowa tu o spanielach nie płoszących, ale wystawiających zwierzynę.

Przy końcu XVIII. wieku były już settery i spaniele stanowczo od siebie odróżniane i jako dwie odrębne zupełnie rasy psów myśliwskich uważane. Dzisiaj mamy trzy odmiany settera, różniące się właściwie zasadniczo tylko maścią t. j.: *a)* białego, białoczarnego lub żółtego angielskiego, *b)* czarnożółtego, szkockiego czyli gordon-settera i *c)* jednostajnie czerwonobrunatnego, irlandzkiego.

Setter jest psem „wielkiego pola“, potrafi prawie tak rozlegle szukać, jak pointer, pod względem wiatru jednak, jak i pod względem pamięci mu nie dorównywa, łatwo zapomina, czego się nauczył i nieraz z początkiem sezonu musi przejść kurs tresury na nowo. Włos gęsty i długi ubezpiecza go przed zimnem, nie może zato jednak długo obyć się bez wody. Jako towarzysz i przyjaciel, setter o wiele przywiązaniem i wiernością przewyższa pointera.

a) Setter angielski.

(The englisch setter).

Setter angielski jest właściwym reprezentantem setterów starego typu i więcej cenionym, niż jego bracia szkocki i irlandzki, gdyż jest ruchliwszym od pierwszego, a mniej upartym od drugiego. Cała jego budowa wskazuje, że pies jest lekki, silny i zgrabny. Głowę ma niedużą, lekką, długą, uszy długowłose, dłuższe niż u pointera, krzyż prosty, ogon chorągwiasty, łukowo lekko w górę zagięty. Wielkość settera jest mniej więcej równą wielkości pointera.

Najstarszą maścią ang. settera jest maść biała z czarnemi płatami i drobnemi niebieskawemi kropkami, zwana „Blue-Belton“. Zwykłą dalej maścią jest maść biała w żółte łaty, lub jasnożółta (lemon). Dawniej zdarzały się także i jednostajnie czarne indywidua.

Najsławniejszym hodowcą setterów „Blue-Belton“ był około roku 1870 Mr. Laverack w Manchesterze. Potomstwo tej psiarni do dziś dnia nazywa się Laverackami. Według Stonehenge'a otrzymał Mr. Laverack pierwsze psy swoje „Pontona“ i „Old moll“ od Mr. Harrison'a, który już produkcyą setterów 25 lat wstecz się zajmował, tak, że egzystencyę rodu „Laverack-setterów“ można dzisiaj oznaczyć na lat przeszło 100. Z „Laveracków“ najsławniejszemi były dwie siostry „Coutess“ i „Nellie“. Jeszcze lepszem od Laveracków pokazało się ich późniejsze pokolenie, powstałe z krzyżowania z innymi setterami, mianowicie z kennelów Mr. Lort'a, Garth'a i Hackett'a. Najsławniejszym z tych był „Ranger“; który stał się protoplastą całej plejady rangerów.

Jeden „ranger“ dostał się do Niemiec do znanego nam już kennelu ks. Solms-Braunfels w Wolfsmühle i był dziadem wielu do dziś żyjących w środkowej Europie setterów. Drugim wielkim hodowcą ang. setterów był Mr. Llevellin a jego psy, zwane do dzisiaj „Llevellin-setterami“, są gałęzią boczną rodu Laveracków. Najsławniejszym na cały świat setterem był wprost wspaniały, biało-żółty pies „Sting“, własność Mr. Amstronga. Zdobywał on wszystkie nagrody na wystawach w Bristolu i w kryształowym pałacu, został w końcu uznanym za niezwyciężonego i mógł brać udział w dalszych wystawach i field-trials'ach tylko „hors concours“. Obecnie funguje w Anglii bardzo poważny kennel-club, opiekujący się głównie rasą setterów.

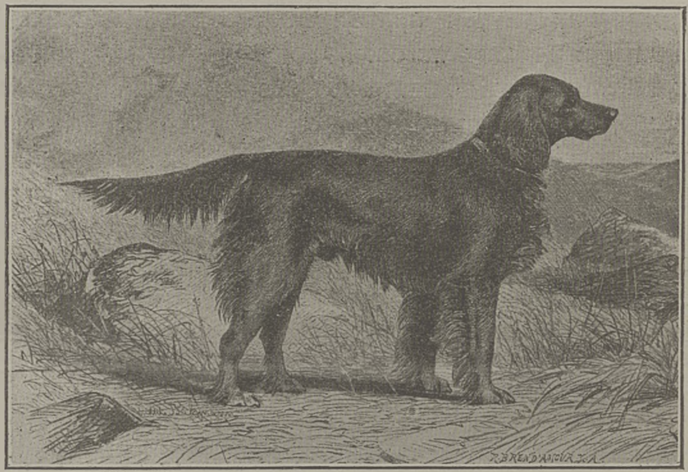


Setler: Sting.

b) Gordon-setter.

(Black-tan Setter).

Gordon-setter różni się od angielskiego i irlandzkiego zasadniczo maścią czarną, jedwabistą, z regularnemi żółtemi odznakami (maść jamnika), która to maść u tamtych się nie zdarza, dalej silniejszą głową, krótszym ogonem i bardzo długiemi uszami i o wiele muskularniejszą budową korpusu. Długie uszy świadczą wymownie o niedawnem krzyżowaniu z bloodhoundem (ang. tropowcem). Co do powstania odmiany gordon-setterów, zwanej dzisiaj ogólnie „Black-ten“, jest tradycya, że w r. 1820 książę Gordon stworzył ją przez skrzyżowanie swego settera z zwykłą owczarską, szkocką suką. Mianowicie miało być tak, że raz setter księcia nie mógł odnaleść postrzelonej pardwy. Pasący niedaleko swoją trzodę pasterz, widząc długie bezowocne szukanie księcia za postrzelonym ptakiem, przyszedł na pomoc z swoją suką, która natychmiast zgubę znalazła. Taki wypadek miał mieć miejsce kilka razy, aż w końcu książę sukę kupił, psa swego z nią skrzyżował i w ten sposób stworzył rasę, której dał swe nazwisko. Kinologowie nie bardzo wierzą w prawdziwość tej opowieści, gdyż w black-tenie nie spotykamy ani śladu jakichkolwiek oznak wspólności z rasą owczarską, gdy przeciwnie dużo przemawia za pokrewieństwem z bloodhoundem, a maść czarnożółta jest niczem innem, jak odbiciem się (Rückschlag) maści psa pierwotnego, lub wilka (patrz *Łowiec* Nr. 7. z r. 1896 „Naturalna i sztuczna maść psów“), który to wypadek u ras całego świata się zdarza. Na początku kynologicznego dzieła E. Sydenhama, z r. 1805, znajduje się kolorowa odbitka, przedstawiająca trzy settery, białego, czarnożółtego i bronzowego. Są to zapewne te same trzy odmiany setterów, jakie znamy dzisiaj. To i wiele jeszcze innych danych przemawia za nieprawdziwością powyższej legendy a udowadnia, że black-teny już istniały przynajmniej 20 lat wstecz od tego czasu, w którym według powyższej opowieści miały ujrzeć pierwszy raz światło dzienne na zamku Gordona.



Gordon-setter.

Między r. 1859 a r. 1861 występują pierwszy raz blackteny na szerszą widownię. W r. 1861 wygrywa pierwszy „Neel“ główną nagrodę w field-trial'u w Birmingham. Na międzynarodową wystawę w Islington w r. 1863 zgłoszono już 30 gordonów. Znakomitym hodowcą ich był znany nam już Tomasz Pearce, którego „Argyll II.“, „Regent“ i „Ruley“ kilka nagród otrzymały. Później sławnym był „Kent“ (niewiadomego właściciela) który pobił wszystkie psy Pearce'a i przez niego za cenę 30 funt. szt. nabytym został. Znane także były black-teny księcia Bolingbroke'a.

Ale ich sława była efemeryczną! Stonenhenge tak opisuje black-tena jako psa myśliwskiego: „Gordony są do polowania o wiele gorsze, niż inne settery. Uparte, nieuważne tak, że nie przychodzi żadnemu z nich nawet nigdy na myśl w polu za panem się oglądnąć“. Nie mają też już one dużo zwolenników w Anglii i do polowań są już prawie nie używane. Widuje się je jeszcze często na wystawach, gdzie swą wielką pięknośaią nagrody zdobywają, lecz na field-trials'ach pozostają zawsze za innemi rasami w tyle. Jestto więc odmiana w Anglii uważana już dawno za „not fashionable“ i przez to samo skazana na zagładę. Najwięcej dzisiaj jeszcze są black-teny lubiane i rozpowszechnione w Bawaryi.

c) Setter irlandzki.

(The irish Setter).

Setter irlandzki różni się od tamtych dwóch odmian oryginalną złotokasztanowatą jednostajną maścią. Pierwszą wzmiankę o tych psach mamy w angielskiem dziele z roku 1805 p. t. „The Sportman's Cabinet", która przyznaje wyższość irlandzkiemu nad innymi setterami a nawet i pointerami w Irlandyi a to dla nierówności i skalistości myśliwskich terenów. Odmiana ta była w swoim czasie bardzo ceniona, później poszła w zapomnienie, dopiero w ostatnich czasach przez powstanie „Irish-Setter-Clubów" w Dublinie w r. 1882 i 1885 znowu na szerszą widownię się dostała.



Setter irlandzki.

Historya irlandzkich setterów jest w każdym razie niedawną; na wystawę w Birmingham w r. 1860 zgłoszono pierwsze ich egzemplarze; wielkim ich hodowcą w latach 1870-tych był Mr. Palmerston. Sławnym championem tej odmiany był „Rover", własność Mr. Macdona'y, który później był w znanym nam już kennelu w Wolfsmühle i stał się sławnym na całym kontynencie.

Budowa settera irlandzkiego jest podobną do budowy angielskiego, tylko jeszcze o wiele lżejszą. Zarzucanym mu bywa wielki upor i brak pamięci, co sprowadza wielkie trudności w tresurze. Maść powinna być złoto-kasztanowata, bez żadnej domieszki czarnego. Trochę białego na podgardlu, piersiach i palcach, jak również wąskie białe strzałki lub plamki na głowie nie poczytują się mu za wadę.

Aby uchronić rasy szlachetne psów od zdziczenia i utraty cech szlachetnych, zaprowadzili Anglicy ostre reguły, na mocy których psy rasowe mogą być zapisane w ksiedze rodowodowej (Stud-book) lub przypuszczane do udziału w field-trial'u. Każda rasa ma oznaczoną ilość punktów (points), za pomocą których można oznaczyć stopień doskonałości każdej poszczególnej części ciała danego indywiduum. Pies zgłaszający się więc do stud-book'u, względnie do field-trial'u musi zdać pierwej egzamin ze swej szlachetności i czystości krwi i mieć potrzebną ilość punktów. Środek ten dał rzeczywiście wielkie rezultaty i czuwa do dzisiaj tak w Anglii, jak i na całym cywilizowanym kontynencie, nad utrzymaniem ras w ich czystości.

Przy wyżłach angielskich wymaganą jest następująca wartość punktów:

głowa	10
oczy	6
uszy	4
szyja	4
tułów	20
nogi tylne	10
nogi przednie	10
ogon	9
włos	10
maść	8
wielkość i wygląd ogólny	14
Razem	105 punktów.

†

Marceli hr. Tyszkiewicz.

Kiedy numer zeszły był już pod prasą, nadeszła wieść o zgonie jednego z najdawniejszych członków naszego Towarzystwa, jednego z najgorliwszych jego delegatów, jednego z najwybitniejszych polskich myśliwych, wiernego przyjaciela i współpracownika *Łowca*. Ś. p. Marceli hr. Tyszkiewicz urodził się w r. 1836 w Sadkach, w powiecie Berdyczowskim, z Władysława i Maryi z Krzyżanowskich, herbu Habdank. Do szkół uczęszczał w Kijowie. Mając lat szesnaście wstąpił do wojska rosyjskiego i służył przez lat siedm w kirasyerach. Brał udział w wyprawie mołdawskiej, gdzie pełnił służbę oficera ordynansowego przy jenerale Starynkiewiczu i w kampanii krymskiej, w sztabie jenerała Hedisza. Rok 1863 zastał go w szeregach powstańczych. Śp. Marceli nie opowiadał o swoich kampaniach, ale od innych słyszało się, że był takim żołnierzem, jak myśliwym. Pod Buhajami, po odparciu na czele plutonu swojego i swojego brata dragonów rosyjskich, został nagle otoczony przez piechotę. Przez niezamknięte koło zdołała się jego komenda jeszcze wymknąć — on sam, dalej wysunięty, został zupełnie otoczony. Zwrócił więc konia na szereg piechoty, stojący z gotową do strzału bronią. Zdziwione sołdaty zamiast strzelać, rozstąpili się i przepuścili go zdrowo. Śp. Marceli poprawił na kilkanaście kroków za kołem siodło, które mu się w czasie utarczki trochę przekręciło i kłusem, nie ścigany, odjechał. We wsi Suchodołach przeprawił się przez Zbrucz do Galicyi. W Galicyi przemieszkał przez jakiś czas, następnie osiedlił się w Dreźnie, gdzie ośm lat przepędził, w końcu zamieszkał w Starobrodach. Ani wiek, ani pewne utrudnienie w chodzeniu, pochodzące ze złamania nogi na jednej z wycieczek myśliwskich, nie oziębiły w tym prawdziwym myśliwym passyi łowieckiej. To też widzimy go biorącego udział w polowaniach we wszystkich okolicach kraju — wszędzie szanowanego i mile widzianego dla przymiotów łowieckich i towarzyskich. *Łowiec* zawdzięcza ś. p. Marcelemu bardzo wiele sprawozdań z tych łowów i wiele opowiadań z dawnych czasów, pełnych werwy i fantazyi i dziś z serdecznym żalem rzuca grudkę ziemi na tę świeżą mogiłę.

Spokój jego cieniom!



Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału z dnia 7. maja 1904. Przewodniczący: prezes Stanisław hr. Stadnicki. Obecni pp. wiceprezesowie: Juliusz hr. Bielski i Seweryn Krogulski. Członkowie Wydziału: Antoni Goralczyk, Maryan Hamerski, dr. Stanisław Miziewicz, Edward Münter, Stanisław Piegłowski i syndyk Towarzystwa dr. Władysław Sołowij. PP. Tadeusz Klusik Orzechowski, Stanisław hr. Mycielski, Stanisław Matkowski i Jan Czeżowski usprawiedliwiają swoją nieobecność. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, który przyjęto bez dyskusyi do wiadomości, zabiera głos wiceprezes p. Seweryn Krogulski i zdając sprawę z czynności biura, oświadcza, że wszystkie sprawy przekazane uchwałami ostatniego posiedzenia Wydziału, biuro załatwiło. Mianowicie na podstawie opinii delegatów Towarzystwa, przedstawiono c. k. Namiestnictwu wnioski na udzielenie zezwolenia na odstrzelenie: w Jasieniu 20 łań, w Sinkowie 15 siut, w Pikułowicach 5 siut, w Basiówce i Zimnowódce 15 siut, w Bucniowie 20 siut, w Zagrobeli odmówiono, w Płotyczy 10 siut, w Roztoczkach i Lipie 2 byków, w Radułowicach odmówiono, w Spasie-Łuhy 6 byków, w Mokrzyszowie 75 siut. Następnie załatwiło biuro ex praesidio na podstawie §. 35. ustawy łowieckiej, za zgodą właściwych starostw i na zasadzie orzeczenia delegatów Towarzystwa sprawę zezwolenia na odstrzelenie w rewirach w Chodnowicach, Chraplicach i Nowosiółku 100 zajęcy w lutym, w Budzanowie na urządzenie polowania na zające w lutym, w Pasiecznej na odstrzelenie 10 łań, w Peczeniżynie 10 sztuk siut, tudzież wniosek na zamknięcie polowania na rogacze na przeciąg dwóch lat. W Poturzycy na odstrzelenie 50 rogaczy w marcu, w Porembie wielkiej 10 rogaczy. Zarządowi Spas odmówiono z powodu, że zarząd nie podał ani przestrzeni lasu, ani przypuszczalnej ilości sarn. Następnie przedstawia wiceprezes stan kasy, który znaleziono bardzo pomyślnym, wreszcie oświadcza, że biuro sporządziło zamknięcie rachunków za rok 1903 i preliminarz na r. 1904. Referent komisyi rewizyjnej, p. Antoni Goralczyk, przedstawia zamknięcie rachunków i oświadcza, że komisya rewizyjna, szkontrując księgi i rachunki, znalazła prowadzenie ksiąg i rachunków w porządku. Zamknięcie uchwalono przedłożyć Walnemu Zgromadzeniu do zatwierdzenia. Preliminarz na r. 1904, po udzieleniu przez wiceprezesa p. Krogulskiego wyczerpujących uzasadnień kwot przez biuro preliminowanych, również przyjęto. Hr. Bielski oświadcza, że tego roku nie może przewodniczyć komitetowi popisowego strzelania podczas zjazdu łowieckiego i prosi o wybranie nowego prezydyum. Po dyskusyi, uchwalono uprosić Exc. Korytowskiego o przyjęcie tej godności. W skład komitetu wchodzą ci sami członkowie, co zeszłego roku. Jako termin zjazdu, popisowego strzelania, ustanowiono koniec czerwca lub początek lipca t. j. czas jarmarku krajowego. Syndyk dr. Sołowij zdaje sprawę z sądownie ściągniętych wkładek zaległych. Z 59 zostaje 13, z których 6 wątpliwych. W związku ze sprawą niepłacenia wkładek uchwalono wykluczyć dwóch członków Towarzystwa. Na redaktora „Łowca“ w miejsce dr. Miziewicza, który od r. 1898 aż dotychczas pismo to bezinteresownie redagował, a dla braku czasu musiał prosić o uwolnienie go od tej czynności, powołano na jego wniosek prowizorycznie, p. Alberta Mniszka, członka i delegata Towarzystwa. Wiceprezes p. Krogulski podnosi pewne trudności techniczne w redagowaniu pisma, atoli po oświadczeniu dr. Miziewicza, że z opieki swej „Łowca“ nie wypuści, jak długo potrzebować on będzie tej opieki, p. Krogulski zgodził się również na wniosek p. Miziewicza, tak, że załatwienie sprawy tej w ten sposób jednogłośnie przyjęte zostało. Sprawę reorganizacyi delegatów załatwiono, mianując zaproponowanych z ośmnastu powiatów, a mianowicie: na powiat Biała Teofila Wysockiego, dr. Ślusarczyka, Jana Chwaliboga, Wincentego Zwillinga; na powiat borszczowski, Juliusza hr. Borkowskiego, Gottwalda Antoniego i Karola Sękowskiego; na powiat Brzeżany, Gidyńskiego Jana, Wojciechowskiego Karola, Wolfartha Zdzisława, Szwestkę Edwarda i Kohlera Michała; na powiat dąbrowski, Emila Jordan Stojowskiego; na powiat Dolina, dr. Berwida i Hołubowskiego; na powiat Drohobycz, Juljusza hr. Bielskiego (młod.), Napadiewicza Juliana, Jana hr. Tarnowskiego i Władysława hr. Tarnowskiego; na powiat jarosławski, Eustachego Wolskiego, dr. Maryana Lisowieckiego i Bieniewskiego Włodzimierza; na powiat limanowski, Władysława Waltera, Kopecznego, Edwarda Plinkiewicza, Bobrowskiego Władysława; na powiat lwowski, Homolacza Stanisława (młod.), dr. Woynarowskiego Feliksa, Leopolda Groo; z powiatu łańcuckiego, Turnau Jerzy rezygnuje z godności delegata — zamianowano, Adama Łastowieckiego, Romana hr. Scipiona, Adama Terleckiego i starostę Stanisława Noela; w powiecie przemyślańskim zamianowano starostę Jana Wiśniowskiego; w powiecie przemyskim zamianowano Ksawerego hr. Krasickiego i Juliana Studnickiego; w powiecie tarnobrzeskim zamianowano Stanisława Dolańskiego, Michała Gottwalda, Scherautza Edwarda, Jerzego ks. Lubomirskiego; na powiat tłumacki Urbańskiego Jana; na powiat wadowicki Stefana hr. Bobrowskiego, Aleksandra br. Gostkowskiego i starostę Zdzisława Gepperta; na powiat wielicki, Zdzisława Dunin Brzezińskiego, Stanisława Konopkę; na powiat żółkiewski, Obertyńskiego Adama, Krzysztofowicza Jana, Władysława Wiśniowskiego, Bronisława Grochowalskiego; na powiat żydaczowski, Władysława Skałkowskiego, Mieczysława Tabeau, Witołda Czaykowskiego. Uchwalono także odezwą w „Łowcu“ uprosić tych delegatów, którzy swych propozycyi nie nadesłali, żeby to uczynili przed Walnem Zromadzeniem, na Walnem zaś Zgromadzeniu tę sprawę definitywnie załatwić. W sprawie odstrzelenia 30 siut w Winnikach, uproszono delegata p. Müntera, by przedłożył swoją opinię po zbadaniu stanu rzeczy. Zamknięcie polowania w Przebieszczanach uchwalono załatwić w myśl wniosku Rady powiatowej w Wieliczce. Sprawę o odstrzelenie siut w Gawłówku, uchwalono załatwić *ex praesidio*, po poprzedniem zasięgnięciu opinii właściwych delegatów. W sprawie słownictwa łowieckiego uproszono dr. Miziewicza, aby postarał się o przyspieszenie zwołania komitetu. Stan sprawy subwencyi dla Towarzystwa łowieckiego na cele kultury łowieckiej, przedstawia p. Miziewicz, wydelegowany przez Wydział Towarzystwa do poinformowania się o warunkach tej subwencyi.

KRONIKA.

Kary za przekroczenie przepisów łowieckich... w Ameryce. Jak w kraju „wolności" surowo karzą te przekroczenia dowodem następujący przykład: Jakiś handlarz wina w Nowym Jorku, zabawiał się na willegiaturze w ten sposób, że strzelał z flobertu ptaszki w swoim ogrodzie. Strażnik łowiecki, którego uwagi i ten rodzaj sportu nie uszedł, doniósł o nim sędziemu pokoju, a ten podyktował w krótkiej drodze następujący wyrok: za brak karty łowieckiej 25 dolarów, za nieuprawnione noszenie strzelby 20 dolarów, za wykonywanie polowania w niedzielę 4 dolary, koszta sądowe 1 dolar — razem 50 dolarów. Zasada wolności obywatelskiej, tak przestrzeganej w tym kraju nie poniosła żadnej krzywdy z tego powodu, że tak ostro ukarano tego, który nawet w tak rzekomo błahej sprawie do przepisów przez społeczeństwo na siebie same nałożonych nie stosował się.

Króliki w Australii. Jeszcze do niedawna tępiono w Australii króliki bez miłosierdzia i nie zużytkowywano ich nawet. Zmysł praktyczny rasy anglo-saksońskiej nie mógł jednak długo znieść tego marnowania zwierzyny. W roku zeszłym wyprawiono około sześć milionów zamrożonych królików do Anglii, gdzie spieniężono je za przeszło dwa miliony koron. Oprócz tego sama kolonia spożyła około milion królików. Sprzedano także około siedmnaście milionów skórek za 600.000 koron. Około 2.500 ludzi było zajętych łapaniem królików i ich wysyłaniem. W ten sposób Australia, która dotychczas niszczyła króliki trucizną jako chwast w świecie zwierzęcym, zdołała w jednym roku osięgnąć na tem polu tak znaczne dochody.



Drobne ogłoszenia.

Wszelkie najnowsze systemy

STÓR i ŻALUZYI

do okien

poleca najstarsza krajowa fabryka firmy

Story stare i żaluzye przyjmuje się do przerobienia. Cenniki ilustrowane gratis i opłatnie.

W. ADAMSKI (dawniej Jürgens)

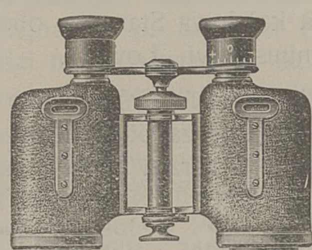
Lwów, Sobieskiego l 4.

K. Zieliński

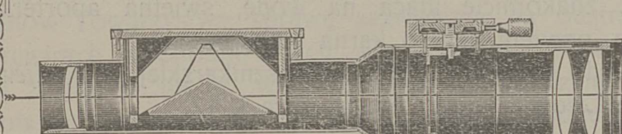
optyk i mechanik

Kraków A. B. l. 39.

Poleca P. T. myśliwym najnowsze binokle



pryzmatyczne o jednej „Penta-Pryzmie“ przewyższające swemi znakomitemi zaletami, t. j. nie osiągniętą przez **żadne** inne siłą światła i dużem polu widzenia, wszelkie inne tym podobne wyroby.



Cała długość 20 cm.

Na szczególną uwagę zasługują lunety do broni kulowej, jedyna konstrukcya jaka temu celowi wszechstronnie odpowiada.

Cena kor. 130·—.

Prospekt na żądanie odwrotnie.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



Główny magazyn i fabryka

broni myśliwskiej

odszczególniona na wystawach krajowych:
Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi
poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Expresy, pojedyńcze i podwójne. Trzylówki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety, floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

po cenach najtańszych.

Kalendarzyk bankowy wysyłamy bezpłatnie Polecamy naszą firmę do wszelkich transakcyi, wchodzących w zakres bankowy, Schütz i Chajes, Dom bankowy, Lwów, plac Maryacki 7.

KAZIMIERZ BIELCZYK

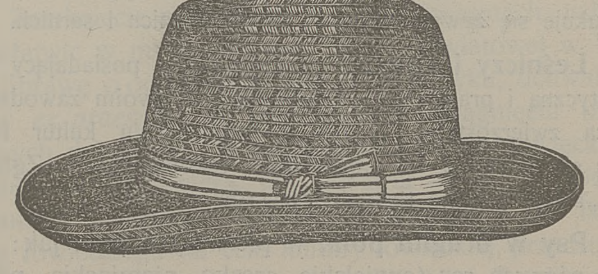
poleca **Lwów, Halicka 21.** poleca

kapelusze, czapki, sztylpy

— i —

Kalosze petersburskie.





Cennik ilustrowany na żądanie franco.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**